

William Duncan, którego ojciec zapraszał do siebie i którego wizytę zapowiedział nam niejako Marcadian.

Joe milioner, dla innych powodów oczekiwał z niecierpliwością, równą mej, wizyty swego syna. Wbrew jednak temu, co by można przypuszczać, sądząc po namiętności kochanka, żadnego zobaczyć przedmiot swych płomiennych uczuć, ten William Duncan, lekarz psychiatra, nie dawał najmniejszego znaku życia o sobie... A bardziej jeszcze zdumiewającym był ten fakt, iż przez przeciąg dwóch tygodni nie mieliśmy żadnej wieści od jego słynnego adwokata, mecenasa Marcadiana. Między mną a Łucyą sprawa przez ten czas nie posunęła się ani na krok naprzód. Spoglądaliśmy na siebie z wzajemną niechęcią. Nie ukrywałem wcale niebezpieczeństw, jakie mi mogły grozić potem i rozpatrując to wszystko, co stało się ze mną przed ślubem, pytałem się siebie, co może jeszcze złego przydarzyć mi się po ślubie.

Łucya Weill, w miarę jak zbliżał się ten dzień, zdawała się tyle nabierać pewności siebie, ile Joe i ja traciliśmy jej. Była w zupełności zajęta szczegółami swej toalety ślubnej i jakimiś zamiarami na przyszłość... Joe dał jej wyprawę wspaniałą... Suknia z białej materii, przetykanej złotem, dziewczęcy welon z wiankiem z kwiatu pomarańczowego i na mnie wywierały niejako wrażenie... Zbyt jednak niepokoił mnie sam akt ślubny, by zwracać większą uwagę na zewnętrzną jego stronę... Mogła stać przy ślubie w swej najstarszej sukni, a również byłoby mi to obojętne! Najgorsze było to, iż musiałem się z nią ożenić.

Joe był zbyt dumny, by żądać wyjaśnień od adwokata swego syna... Wnętrzał się przede mną w tydzień dziwnej wizycie Marcadiana.

— A może teraz — poddawałem — pański drwi sobie — proszę wywrócić mi to przypuszczenie — z pana Łucyi Weill!

To bardzo możliwe! — przyznał mi — jest tu jednak pewna rzecz, o której pan nie wie, a mianowicie, że on nie może drwić sobie z Jonatana Brentano! I dlatego ja nie rozumiem... nie pojmuję tego!... Niech on ma się na baczności... nie jedną strzałę mam w swym kołczanie!

Widząc, że Joe uspokoił się, zaryzykowałem:

— Jeżeli on przestał zajmować się Łucyą, to w takim razie ta ceremonia ślubna może okazać się środkiem zupełnie bezcelowym?

— Głupiec! — mruknął Joe, wzruszając z politowaniem ramionami. Po co gadać o rzeczach, których się nie zna!

— Ja wiem... — szepnąłem.

— Pan wie? Co pan wie? Wie pan, potrójny kulfonie, że dzięki pańskiemu małżeństwu z Łucyą Weill, czyli przez urzędowe uznanie pana jako Jonatana Brentano, połowę mej kolosalnej fortuny dyabli biorą? ...Wie pan, bezmyślny gentlemanie, że przez to sto pięćdziesiąt milionów dolarów, czyli siedemset pięćdziesiąt milionów franków przechodzi z mojej kieszeni do pańskiej?... A teraz niech mi pan wytłumaczy, dlaczego William, który wie wszystko, który zna historię Jonatana Brentano... całą historię... nie czyni ani jednego kroku, nie chwytą się żadnego sposobu, by przeszkodzić pańskiemu małżeństwu?... Mówię panu, że od tego można stracić głowę, że ten chłopiec przyprawia mnie o szaleństwo!...

I wyszeleń, trzaskając głośno drzwiami.

Wspominałem już, że pokój mój graniczył z pokojem Łucyi. Usłyszałem, że Joe wszedł do niej. Nadstawiłem uszu; dobiegały mnie wybuchy jego głosu, nie mogłem jednak poznać treści ich rozmowy... Rozróżniałem tylko wymysły tak ordynarne, iż prosta przyzwoitość nie pozwala mi ich tu po-

Oddzielnych słów nie byłem w stanie pojąć... I domyśleć się przez to kompletnego zniechęcenia... Uderzyło mnie natomiast jedno dłuższe zdanie:

— Niech jeszcze raz cię zobaczę, że ściskasz. Ach, ty niecie stworzenie!

— A więc tu muszę ku swemu wstydowi, ku tygodniowemu narzeczonemu, znajdującego się przy ślubie, że to nowe odkrycie wcale mnie nie... Bynajmniej nie byłem wrażliwy

na to... Umysł mój przejęty był tylko kwestyą liczb. Naprawdę myślałem, po co on podkupuje mą mizerną osobę tak potężną sumą!... Dlaczego ja przed miesiącem wart byłem według jego własnej oceny tylko dwieście tysięcy dolarów, a teraz tak nagle podskoczyłem w cenie, aż do stu pięćdziesięciu milionów dolarów?... Awantura moja zaczynała przybierać jakieś fantastyczne rozmiary... Na razie jednak najwięcej mnie interesowała i najprędzej chciałem poznać awanturę tego tajemniczego Brentano, którego tak ni stąd ni z owąd zacząłem odgrywać rolę. Niestety! nie byłem w stanie przypuszczać nawet, że od dnia, w którym poznam prawdziwą historię prawdziwego Brentano, wszystko to, co do tej pory stało się ze mną, będę uważał za bagatelki bez znaczenia.

Była godzina czwarta po południu. Z okna swego przyglądałem się melancholijnie zachodzącemu za wysokimi drzewami parku słońcu i odpoczywałem w spokoju, gdy nagle jak poryw wiatru



A więc pan nie jest zabójcą?

wpadł do mego pokoju zadyszany Dzim... Zapewne biegł po schodach niezwykle szybko, gdyż teraz nie mógł złapać oddechu i odezwać się... Przewracał tylko dokoła przestraszonymi oczami, przypuszczając bez wątpienia, że dzięki tej wyrazistej mimice i mnie się udzieli jego przerażenie!

— Panie, wykształcił z trudem... Na dole jest drugi panie!

— Kto?

— Drugi! Panie William i mój gospodarz! Oni się zagryzają!... Niech panie prędko schodzi!...

Dla ciekawości mojej wystarczającym było to wezwanie... Zbiegłem szybko do salonu i zaraz na progu przekonałem się, że Joe Duncan usprawiedliwiał w znacznej mierze wieść, jaką mi przyniósł negr. Jak tylko ukazałem się, Joe przyskoczył do mnie i zawołał gniewnie.

— Master Brentano, muszę porozmawiać sam ze swym synem!

Wysoki jednak i elegancki, młody mężczyzna, który stał spokojnie pośrodku salonu ze swym cylindrem w ręce, odparł stanowczo:

— Przepraszam, ojczel... Master Brentano nie jest tu zbyt uczynny... Uważam, że może słyszeć wszystko, co ja mam do zakomunikowania ojcu...

Powiem nawet więcej: powiem, że obecność jest konieczna...

— Wcale nie! — krzyknął Joe — mi energicznym ruchem na drzwi.

— Przepraszam! — uparł się William, jąc mnie stanowczo, bym siadł... Ja jeszcze powiem: rozmawiać będę jedynie w obecności Jonatana Brentano!

I skłonił się, dodając:

— Można się na to albo zgodzić, albo dzić!

— Jonatanie! — krzyknął Joe, złapał n żadnego szacunku za ramię, okręcił mną b i posadził z taką siłą na fotelu, że aż sprzędemną zadźwięczały... Brentano, mój przy wspólniku, wiesz, że nieporozumienia, jakie wniej rozdzielały, ustały już i że zawarłś pokój... Twój honor jest w grze... nie więc o umowie! Zabraniam ci odpowiadać kolwiek pytanie mego syna!

Nie wiedziałem nic o żadnych nieporani umowach... i rozmowa ta w nicze

naruszać mego honoru... jednak spojrzeń i tem rozkaz, aby głupstwa, miedotyczy Brer nie wiedział sztywno n kesa i po baczności, milczenie...

— Oh

śmiał się człowiek...

czuciach g

dla pana z

jako dzieck

śmierci moj

już lat, po

lepiej odemni

żałobę po pa

że odnalazier

— Chod

przerwał b

tych wylev

— Ist

Brentano — odezwał się znowu

kojnie lekarz psychiatra.

I zwracając się do mnie, mówił

dalej swym dzwicznym głosem:

— Domyślam się łatwo pańskiego

zamiaru. I pan również chciał mnie

uchronić od ciężkiego błędu, jakim

byłoby poślubienie mej kochanki. Wy-

nalazł też pan na to środek lepszy

niż mój ojciec i istotnie niezwykle o-

ryginalny. Jeżelibym słuchał tylko

głosu swego serca, gdy mi pan Mar-

cadian oznajmił pański zdumiewający

pomysł, przybiegłbym tu zaraz, by

rzucić się w pańskie ramiona i zawo-

łałbym: „Dosyć już szaleństw, Jona-

tanie! Zrzekam się Łucyi Weill. Nie

należy posuwać żartów do ostatecz-

ności“. Wiedziałem jednak, że mam

przed sobą jeszcze piętnaście dni i

chciałem je spędzić w sposób bardzo

poważny. Zaraz się pan o tem prze-

kora, master Brentano.

— Jutro właśnie Jonatan poślubia Łucyę! — przypomniał Joe.

— Przecież już powiedziałem, że drwię sobie obecnie z Łucyi Weill! — zawołał William. Czyż ojciec nie słyszał?

Po tem twierdzeniu odetchnąłem z ulgą. Zdawało mi się, że wobec tego stanowczego oświadczenia, jestem zwolniony z wszelkich zobowiązań i względem milionera, którego podstępny był już bezcelowy i względem tej młodej kobiety, której jedynym požądaniem było dwieście tysięcy dolarów. William Duncan oznakami swej czułości dla mnie zdumiewał bardzo Jonatana Brentano, wkrótce jednak w prawdziwe osłupienie miał wprowadzić rzeźbiarza Barrabasa. Podsunął swój fotel ku Joe Duncanowi i tym samym powolnym tonem wyrzekł:

— Mój drogi ojczel, dziękuję ci za tę wielką usługę, jakąś mi oddał, zabierając ode mnie Łucyę i sprzeciwiając się związkowi, który byłby mą prawdziwą hańbą i mojem nieszczęściem. Wiem, że dla uniknięcia tych dwu katastrof, byłeś gotów do energicznych środków i do wydziedziczenia mnie. Było to twoje prawo, którego nie mogłem ci wcale przeczyć.

(Ciąg dalszy nastąpi)